6128

003 **Nazwisko** DYRDA **Imiona** Jerzy Herman **lat życia**

004 **Pseudonim**

006 **z domu** **Rodzice**

008 **Data urodzenia** 20.8.1906 **Miejscowość** Świętochowice, Górny Śląsk

010 **Data śmierci** pocz. 1997 r. **Miejscowość** Katowice

012 **Pogrzeb/Spopielenie** **Adres Cmentarza**

Nr. grobu

026 **Źródła:**

Dziennik Polski 17.3.1997
"Pożegnanie przyjaciela"

Nekrolog

Ankieta

Lista Stowarzyszenia

Grodziska

Suchecitz

Inne

029 **Wyznanie** .....

030 **Jednostka wojskowa** Brygada Spadochronowa

032 **Rodzaj wojska** .....

033 **Stopień wojskowy** oficer

034 **Odznaczenie** .....

036 **Zawód** .....

038 **Tytuły naukowe** .....

042 **Instytucje** .....

044 **Obozy** .....

046 **Słowo kluczowe** .....

Karta Rejestracyjna Archiwum Osobowe Emigracji. Biblioteka Polska w Londynie.

D.P. 17.3.1997

Pożegnanie Przyjaciela

Jerzego Hermana Dyrdę poznałem bliżej w Sztabie Brygady w 1943 r. Był on tam już zadomowionym pracownikiem. Od tego roku wywiązała się między nami wzajemna sympatia, która z biegiem lat zamieniła się w dozgonną, w dosłownym tego słowa znaczeniu, przyjaźń. Służbę wojskową Jurek zaczął w 1929 r. w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie, którą ukończył w stopniu sierżanta.

W życiu cywilnym po ukończeniu Wyższej Szkoły Handlowej (S.G.H) w Warszawie pracował na Śląsku. Z biegiem lat jako zdolny i doświadczony pracownik przemysłu hutniczego i w wyniku postępów i awansów, jako zastępca dyrektora handlowego spółki Karwina-Tożyniec wyjeżdżał do Belgii, Niemiec, Luksemburga i Francji, gdzie brał udział w międzynarodowych konferencjach Kartelu Stali i Wytworów Walcowanych jako przedstawiciel interesów polskiego hutnictwa i górnictwa. Z racji tych doświadczeń w 1939 r., 3 miesiące przed wybuchem wojny był reklamowany od obowiązku służby wojskowej. Z reklamacji nie skorzystał i jako ochotnik zgłosił się do oddziałów wojskowych i drogą wielu tysięcy Polaków przez Węgry, Jugosławię i Francję dostał się do W. Brytanii.

Dowódca przyszłej Brygady Spadochronowej, płk. dypl. S. Sosabowski poznał się na wartości doświadczeń Jerzego Dyrdy i ich przydatności dla celów wojskowych Brygady i zabrał ka o pomoc. Zacny i pracowity pisarz Oddziału Taktyczno-Informacyjnego plut. Tomasz Lepalczyk, jak myślałem, przeprawił się przez Ren w nocy 24-25 września ze swoją maszyną do pisania (niestety nie, nie przeprawił się; zginął w czasie przeprawy). Ja musiałem napisać rozkaz bojowy na następny dzień. Jurek miał maszynę do pisania. Usiedliśmy wieczorem przy stole. Okna były szczelnie zasłonięte, a my pod wiszącą nad stołem lampą elektryczną pisaliśmy ten rozkaz w paru egzemplarzach. W trakcie pisania przyszła solidna nawała niemieckiego ognia artyleryjskiego. Jeden z pocisków rozerwał się w niebezpiecznym pobliżu naszego pokoju, a jego odłamek przebił okno i przeciął drut lampy elektrycznej, która z trzaskiem spadła na maszynę. Pamiętam, jak mnie to zgniewało. Obrażony zwróciłem się do Jurka „Patrz Kochasiu, czyż nie mogli poczekać aż skończymy ten rozkaz? Nie poczekali, a my musieliśmy zejść do piwnicy, by skończyć pisanie. Co robił Jurek w czasie tych dni w Drielu dowiedziałem się od niego wiele lat później – o czym niżej.

Po bitwnie pod Arnhem-Driel rozstaliśmy się z Jurkiem na parę miesięcy, na które ja zostałem wysłany do Ameryki. Po moim powrocie w Brygadzie były duże zmiany, ale mój Oddział nie był nimi objęty. W maju 1945 r. – ruszyliśmy na kontynent. Zaczęła się służba okupacyjna w Niemczech. Jurek przeszedł do Referatu do Spraw dził się, ale jakoś zawsze wzywał Dyrdę do siebie z powrotem. Ostatnie takie odejście było nawet trochę dramatyczne. Na podróż służbową do Ameryki Generał zabrał ze sobą Jurka. Był obecny jako tłumacz przy wszystkich ważniejszych spotkaniach Generała z różnymi notablami amerykańskimi. Po powrocie z Ameryki otrzymał krótki urlop wypoczynkowy. Po powrocie z urlopu natrafił na egzemplarz meldunku Generała do Naczelnego Wodza. W meldunku tym wyczytał, że generał informował N.W. o zapewnieniach amerykańskich oficerów o posiadaniu odpowiednich samolotów do przewiezienia, w wypadku zaistnienia takich okoliczności, Brygady z W.B. do Polski. Jurek tłumaczył mi, że on z obserwacji Amerykanów uznał, że lubią się oni chwalić i przesadzać swoje możliwości i w takim jakimś nastroju dali Generałowi to bombastyczne zapewnienie. W tym przekonaniu natychmiast zameldował się u Generała. Przy spotkaniu próbował przekonać Go o swojej opinii, że raport Generała do N.W. jest niezgodny ze stanem faktycznym i że należy ten meldunek poprawić. Generał nie zgodził się z tym. Po dalszej wymianie sprzecznych zdań kol. Dyrda poprosił o przeniesienie go ze Sztabu, aby nie był uznawany za współtwórcę tego raportu. Generał poirytowany oświadczył: „Dobrze, pójdzie Pan na instruktora spadochronowego".

niu, przyjaźń. Służbę wojskową Jurek zaczął w 1929 r. w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie, którą ukończył w stopniu sierżanta.

W życiu cywilnym po ukończeniu Wyższej Szkoły Handlowej (S.G.H) w Warszawie pracował na Śląsku. Z biegiem lat jako zdolny i doświadczony pracownik przemysłu hutniczego i w wyniku postępów i awansów, jako zastępca dyrektora handlowego spółki Karwina-Tożyniec wyjeżdżał do Belgii, Niemiec, Luksemburga i Francji, gdzie brał udział w międzynarodowych konferencjach Kartelu Stali i Wytworów Walcowanych jako przedstawiciel interesów polskiego hutnictwa i górnictwa. Z racji tych doświadczeń w 1939 r., 3 miesiące przed wybuchem wojny był reklamowany od obowiązku służby wojskowej. Z reklamacji nie skorzystał i jako ochotnik zgłosił się do oddziałów wojskowych i drogą wielu tysięcy Polaków przez Węgry, Jugosławię i Francję dostał się do W. Brytanii.

Dowódca przyszłej Brygady Spadochronowej, płk. dypl. S. Sosabowski poznał się na wartości doświadczeń Jerzego Dyrdy i ich przydatności dla celów wojskowych Brygady i zabrał Go do swojego Sztabu. Stąd nasze spotkanie w Sztabie, do którego i ja zostałem przydzielony. Na początku 1944 r., kiedy zostałem szefem Oddziału Taktyczno-Informacyjnego Sztabu Jurek znalazł się w tym zespole jako oficer łącznikowy do lotnictwa. Był na tym stanowisku niezastąpionym pracownikiem. Z władzami brytyjskimi uzgadniał wszystkie szczegóły przelotu zrzutu spadochronowego – wpierw w okresie intensywnych ćwiczeń zrzutów zgrupowaniami oddziałów i całej Brygady, a dalej w przygotowaniu odwołanych operacji bojowych, wreszcie lotu do operacji Market.

W czasie tych przygotowań pracowaliśmy dzień za dniem, od świtu do późnej nocy. Z Jurkiem byliśmy na per „kochasiu", bo taki miał zwyczaj zwracać się do nas – młodszych od Niego – a my przyjęliśmy ten zwyczaj w stosunku do Niego. Kochaś był zawsze pogodny, lojalny w stosunku do dowódców i kolegów i wydajny w swojej pracy. Do akcji skakaliśmy razem w samolocie nr 100, w którym leciał również gen. Sosabowski i którego Jurek był, na czas lotu, dowódcą. Po wyskoku spotkałem Jurka na zrzutowisku. Przesłuchiwał jeńców niemieckich. W Drielu, chociaż mieszkaliśmy w tym samym budynku, mało mieliśmy okazji do rozmów. Jurek odpoczywał w nocy a ja w dzień. Tak się złożyło, że Władek Stasiak zaraz w pierwszym dniu po wyskoku (22.9.44), kiedy zaistniała pierwsza okazja odpoczynku, zwrócił się do mnie z prośbą aby mógł iść spać w nocy, bo po bezsennej nocy ma bóle głowy. Zgodziłem się z tym. Wiedziałem, że w dzień w Sztabie prócz D-cy będzie jego zastępca ppłk. dypl. S. Jachnik, mjr dypl. R. Małaszkiewicz i inni. Urzędowałem więc po nocy. W ostatnią noc, a raczej późnym wieczorem musiałem prosić Jurłem napisać rozkaz bojowy na następny dzień. Jurek miał maszynę do pisania. Usiedliśmy wieczorem przy stole. Okna były szczelnie zasłonięte, a my pod wiszącą nad stołem lampą elektryczną pisaliśmy ten rozkaz w paru egzemplarzach. W trakcie pisania przyszła solidna nawała niemieckiego ognia artyleryjskiego. Jeden z pocisków rozerwał się w niebezpiecznym pobliżu naszego pokoju, a jego odłamek przebił okno i przeciął drut lampy elektrycznej, która z trzaskiem spadła na maszynę. Pamiętam, jak mnie to zgniewało. Obrażony zwróciłem się do Jurka „Patrz Kochasiu, czyż nie mogli poczekać aż skończymy ten rozkaz? Nie poczekali, a my musieliśmy zejść do piwnicy, by skończyć pisanie. Co robił Jurek w czasie tych dni w Drielu dowiedziałem się od niego wiele lat później – o czym niżej.

Po bitwnie pod Arnhem-Driel rozstaliśmy się z Jurkiem na parę miesięcy, na które ja zostałem wysłany do Ameryki. Po moim powrocie w Brygadzie były duże zmiany, ale mój Oddział nie był nimi objęty. W maju 1945 r. – ruszyliśmy na kontynent. Zaczęła się służba okupacyjna w Niemczech. Jurek przeszedł do Referatu do Spraw Obozów Polskich Ludności Cywilnej (wysiedlonej) gdzie, zgodnie z opinią nowego przełożonego, „osiągnął wybitnie dobre rezultaty". W roku 1946 wrócił do Polski.

W 1984 r. spotkałem ponownie Jurka w Holandii na obchodach 40-lecia bitwy pod Arnhem-Driel. Wtedy to opowiedział mi więcej o tym, co robił w Driel w 1944 r. Otóż generał brał go ze sobą na spotkania z Brytyjczykami. Z tych spotkań najważniejsze było w Valburgu 25.9.44. Był, prócz Generała jedynym polskim oficerem. Tylko on znał przebieg tego historycznego spotkania brytyjskich oskarżycieli, którym ani się nie spieszyło do Arnhem, ani tym bardziej do zorganizowania wielkiej przeprawy przez Ren, którą uporczywie zalecał polski Generał, a która miała wszelkie szanse uratowania całej operacji. To Jurek Dyrda wyciągnął historię tej niesławnej konferencji.

W czasie tego i następnych naszych spotkań, Jurek opowiedział mi o swojej współpracy z generałem, a ponieważ jest to i część historii naszej jednostki, przekażę te informacje czytelnikom. Z artykułów kol. Dyrdy w „Spadochronie", czytelnicy wiedzą, że On bardzo szanował i cenił naszego Dowódcę. A ja z licznych z Nim korespondencji i rozmów byłem o tym dobrze poinformowany, więc zastanowiło mnie mocno oświadczenie Jurka z jednej z Nim rozmów, że odchodził od Generała na własną prośbę pięciokrotnie. Dlaczego? – zapytałem. Odpowiedział: powody były różne. Najtrudniej było Mu wytrzymać ze względu na tempo pracy Generała, od rana do późnej nocy. Każdy dzień tygodnia. Do tej pracy wzywał Dyrdę, wskutek tego Ten nie miał nigdy czasu wolnego dla siebie. Prosił więc Sosaba o wysyłanie Go na różne kursy, Generał go- z różnymi notablami amerykańskimi. Po powrocie z Ameryki otrzymał krótki urlop wypoczynkowy. Po powrocie z urlopu natrafił na egzemplarz meldunku Generała do Naczelnego Wodza. W meldunku tym wyczytał, że generał informował N.W. o zapewnieniach amerykańskich oficerów o posiadaniu odpowiednich samolotów do przewiezienia, w wypadku zaistnienia takich okoliczności, Brygady z W.B. do Polski. Jurek tłumaczył mi, że on z obserwacji Amerykanów uznał, że lubią się oni chwalić i przesadzać swoje możliwości i w takim jakimś nastroju dali Generałowi to bombastyczne zapewnienie. W tym przekonaniu natychmiast zameldował się u Generała. Przy spotkaniu próbował przekonać Go o swojej opinii, że raport Generała do N.W. jest niezgodny ze stanem faktycznym i że należy ten meldunek poprawić. Generał nie zgodził się z tym. Po dalszej wymianie sprzecznych zdań kol. Dyrda poprosił o przeniesienie go ze Sztabu, aby nie był uznawany za współtwórcę tego raportu. Generał poirytowany oświadczył: „Dobrze, pójdzie Pan na instruktora spadochronowego".

W czasie innej mojej rozmowy z Jurkiem zapytałem go: „Jurek, wiem jak ceniłeś i cenisz Sosaba. A jak się stało, że kiedy w 1945 r. chciał abyś przeszedł do jego Sztabu celem współpracy przy opracowaniu historii Brygady, odmówiłeś?". Jurek odpowiedział: „W czasie wojny, służbę w jednostce wojskowej uważałem zawsze jako swój pierwszy obowiązek". Tę służbę dla naszej pięknej jednostki, przedłużył na wszyskie lata swego życia, po powrocie do Polski. Stała się Jego pasją życiową, a że On był pracowity i zdolny, służba ta przyniosła dużo pozytywnych rezultatów w postaci wielu opracowań. Każdy Jego artykuł oparty jest na dogłębnych badaniach. Artykuły ukazały się w wielu fachowych publikacjach, prócz „Bellony" w szeregu zeszytów „Wojskowego Przeglądu Historycznego", w paryskiej „Kulturze", w „Polsce Zbrojnej". Na różnych spotkaniach wygłaszał prelekcje na temat powstania Brygady i bitwy pod Arnhem-Driel.

W naszej korespondencji sprawa Brygady miała zawsze pierwszeństwo. Wymienialiśmy różne poglądy i opinie. W ostatnim liście obiecał mi poparcie w sprawie zmiany kolorów beretów 6. Brygady Desantowo-Szturmowej im. gen. bryg. S.F. Sosabowskiego, za co byłem mu bardzo wdzięczny. Niestety tej obietnicy już nie zdążył dotrzymać. Śmierć zabrała mi Przyjaciela, towarzysza broni i pióra, wieloletniego współpracownika w utrwalaniu prawdy o naszej spadochronowej jednostce.

Jerzy Herman Dyrda ur. 20.8.1906 w Świętochowicach na Górnym Śląsku, zmarł na początku br. w Katowicach. Pozostawił żonę, dwie córki i rodzinę.

Cześć Jego pamięci.

I.I. Lorys